

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
tita lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz
za 7 — 10 „ „ „ 3

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i 1/2.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie: **Biuro Radakcyi i obie księgarnie**. W Często-
chowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński“ — i prócz tego:

w Częstocho- wie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezina- ch	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie z rana od godziny **9 do 11**, i po południu od **2 do 4-ej**. **Ogłoszenia** przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

Praktykant

może być przyjęty na naukę do księgarni **F. Jędrzejewicza** w Piotrkowie. (3-3)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Prywatne Towarzystwo Dobroczynności** w Piotrkowie. Kielkująca oddawna myśl założenia w mieście naszym prywatnego To-
warzystwa Dobroczynności, niezależnie od istniejącej rządowej Rady opiekuńczej za-
kładów dobroczynnych dla całej gubernii,

chwała Bogu, poczyną w czyn się przeo-
brazać. W dniu 7-m listopada r. b., na-
stąpiła decyzja pana Naczelnika gubernii,
na mocy której, mieszkańcom miasta wolno
zebrać się, celem wysłuchania szczegółów
ustawy Tow. Dobr. dla m. Płocka, jako
pierworzoru ustawy projektowanej dla na-
szego miasta; a skoro zgoda mieszkańców
na założenie i u nas prywatnego Tow. Do-
brocz. nastąpi, na być sporządzony od-
powiedni protokół naradcy, i opatrzonej
podpisami wszystkich pragnących przyjąć
udział w projektowanym Towarzystwie, u-
stawa którego niezwłocznie do Najwyższej
sankcyi przedstawioną będzie. Winniśmy
nadmienić, że zakres działalności Towarz.
Dobr. płockiego nader obszerny, a ztąd i
skutki tej działalności będą doniosłe, skoro
wola ogółu, o czem nie wątpimy, cele Tow.
wspierać zechce.

W przyszłym numerze „Tygodnia“ bę-
dą podane szczegóły Najwyższej zatwierdzo-
nej ustawy płockiej; obecnie zaś dzielimy
się z czytelnikami najglówniejszymi jej za-
sadami.

Tow. Dobr. składa się z osób płeć oboj-
ga, bez różnicy wyznania i stanu. Człon-
kowie dzielą się na *honorowych*, wnoszących

znaczne ofiary na cele dobroczynne, *nzczy-
wistych* wnoszących po 6 rs. rocznie — i człon-
ków *ofiarodawców*, płacących do kasy To-
warzystwa nie mniej od 1 rs. rocznie. Fun-
dusze Towarzystwa tworzą się ze składek
członków Tow., ofiar dobrowolnych, jedno-
razowych, legatów, dochodu z odczytów,
koncertów, teatrów amatorskich, ofiar do
puszek i t. p.

Tow. Dobr. ma prawo zakładać: ochro-
ny dla dzieci, przytulki dla starców i ka-
lek, warsztaty rzemieślnicze, tanie kuchnie
i wogóle opiekować się biednymi, sierota-
mi, schorzałymi, jak niemniej nieść pomoc
materiałną uczącej się młodzieży. Do kier-
owania sprawami Towarzystwa, ogólnie
zgrupowanie z pomiędzy stowarzyszonych
wybiera komitet z 12-u osób złożony, któ-
re znów z pomiędzy siebie obierają pre-
zesa, kasyjera i sekretarza Towarzystwa.
Komisyję kontrolującą rachunki zgroma-
dzenia, wybiera zebranie ogólne.

Posiedzenia komitetu odbywają się naj-
mniej raz na miesiąc, a ogólne zgromadze-
nie wszystkich członków przynajmniej raz
na rok.

Dnia 20-go b. m., w niedzielę, projektu-
je się pierwsze naradcy ogólne zebranie

DESZCZ BUKIETÓW

przez

Gourdon de Genouillac.

Przekład z francuzkiego

Felicyci K.

(Dokończenie—Patrz № 45).

III.

Od trzech miesięcy pan de Beauvilliers
bywał codziennie na komedyi francuzkiej
i odznaczał się, pomiędzy wszystkimi wiel-
bicielami panny Dubois, gorącymi oklaska-
mi i zachwytem, nad cudowną grą znako-
mitem artystki; co wieczór był przedmiotem
szyderstw jej przyjaciół, którzy opowiadali
ze śmiechem o niedorzecznym zachowaniu
się w teatrze prokuratora, którego nie nie
odstręczało i który znosił z cierpliwością go-
dną lepszego losu obojętność swej ulubio-
nej, zarzucając ją bukietami. Wiemy co
się stało z ostatnim.

Zaspokoiwszy swą zemstę na Frani, pan
de Beauvilliers postanowił udać się do pany
Dubois, opowiedzieć jej swoją przygo-
dę i spróbować wzruszyć ją żywym słowem,
czego może nie zdołałby zrobić gorący list,
który w tym celu napisał.

Wszedł więc pewny siebie do gabinetu
artystki i już otwierał usta, aby jakim wiersz-
ykiem, pożyczonym z kalendarza muz., po-
witać panią swych myśli, gdy ta wskazała
mu bukiet z róż stojący na biurku.

Na ten widok, prokurator sądził, że ma-
rzy. Bukiet, który widział w pokoju swej
żony, tu się znajduje.

— Czy to ty, kochany prokuratorze,

przysłałeś mi te kwiaty? — zapytała arty-
stka.

— Tak — ja — chociaż prawdziwie nie
wiem...

— Dobrze, bardzo dobrze; widzę nare-
szcie, iż mnie kochasz prawdziwie — mó-
wiła dalej młoda kobieta, pragnąc utrzy-
mać jaknajdłuższą powagę; ale — dodała —
odtąd, jeżeli chcesz mi przysyłać kwiaty,
kupuj je dla mnie samej.

— Co chcesz pani przez to powiedzieć? —
wyjąkał prokurator.

— Bukiet ten należał do twej żony, a je-
żeli skąpstwo pana pozwala na to, aby dar
kawalera de Chesnoy mnie ofiarować, ja to
uważam za obelgę. — To mówiąc, artystka
opuszcza gabinet, za którego drzwiami da-
ją się słyszeć wybuchy serdecznego śmie-
chu.

Pan de Beauvilliers zawstydzony ucieka,
nie rozumiejąc tego, co widział i sły-
szał.

Przez ten czas, żona jego napróżno ła-
mała sobie głowę, aby odgadnąć postępek
męża; a jak się to często zdarza w po-
dobnych okolicznościach, odkąd domyśla się,
iż mąż wie o zakochaniu się w niej ka-
walera de Chesnoy, strona romantyczna mi-
łości zakazanej, przedstawia cały szereg
trudności do zwalczania, niebezpieczeństw do
przewyciężenia. Wśród tego, postać ka-
walera, jego wdzięk pełen rycerskości, co-
raz bardziej wzrusza jej serce.

Takie więc było usposobienie pani Her-
minii de Beauvilliers, kiedy prokurator, roz-
gniewany sam na siebie, powrócił do domu,
i szukając tylko sposobności do wybuchnie-
cia, a zarazem pragnąc wytłomaczyć sobie
obecność bukietu w pokoju żony, wobec takie-
goż w gabinecie p. Dubois, krążył około po-

koju pani Beauvilliers, która, spodziewając
się potyczki, była na nią przygotowana. Nie-
długo czekała.

— Zdaje się, że bukiet który pani ofia-
rowałem, nie miał szczęścia podobania jej
się, gdyż widzę go porzuconym — rzekł pan
de Beauvilliers. Mówiąc to wpatrywał się
bystro w twarz żony, która pomieszana, nie
wiedziała, co powiedzieć.

— Ależ, mój Boże — rzekła nakoniec —
czyż pan nie wiesz, iż zapach kwiatów spro-
wadza mi migrenę? Gdyby te kwiaty nie
pochodziły od ciebie, byłabym kazała wy-
nieść je z pokoju.

— W takim razie nie mogę pozwolić,
abyś pani je dłużej tu trzymała.

— Co pan robisz?
Lecz prokurator już porwał bukiet i wy-
rzucił go za okno.

— O panie! — zawołała rozgniewana
Herminia — postąpiłbyś inaczej, gdybyś
te kwiaty, zamiast żonie, ofiarował jakiejś
aktorce.

— Nakoniec rozumiem panią! — zawołał
pan de Beauvilliers.

— Co chcesz pan przez to powiedzieć?

— Wiedziałem, że pani to powiesz.

— Proszę raz jeszcze pana, wytłomaczyć
mi, co to wszystko znaczy.

— Znaczy, że...

Lecz nie mógł dokończyć, gdyż głosy
dwóch osób sprzeczących się, dały się
słyszeć w sąsiednim pokoju. Prokurator
i jego żona zatrzymali oddech:

— Ależ panie!

— Powiadam ci, że wejde.

— Niepodobna.

— Jeszcze raz ci mówię, że twoja pani
czeka na mnie. Jestem kawalerem de Ches-
noy, a oto bukiet, który mi wyrzuciła przez

członków projektowanego Tow. Dobr. Ostatni termin i miejsce zebrania w następnym numerze „Tygodnia” będą ogłoszone.

— **Pogłoska o przeniesieniu gubernii do Łodzi**, wszędzie jedno i to samo wywołała wrażenie. Po ukazaniu się ostatniego numeru „Tygodnia”, w którym przytoczyliśmy nasz w tej kwestyi pogląd, spotkaliśmy się jednocześnie w ostatnich numerach „Kaliszanina” i „Gazety Kieleckiej” z zupełnie podobnym na nią zapatrywaniem. „Kaliszanin” np. pisze, co następuje: „Łódź jest dzisiaj jednym z najdroższych miast w kraju, a w miarę stałego zwiększania się liczby jej mieszkańców, stanie się miejscowością, w której ludzie z ograniczonymi funduszami, mieszkać nie będą mogli. Jak wiadomo, najgorzej pod względem materialnym uposażeni są urzędnicy; z chwilą przeniesienia rządu gubernijalnego do Łodzi, a wraz z nim izby skarbowej i zarządu akcyzy, przybędzie kilkaset rodzin urzędniczych, co bezwzględnie droższą jeszcze zwiększy. Ażoby więc nie pozwolić mrzeć głodem wiernym swym sługom i nie zmuszać ich do robienia niedozwolonych przez prawo ekscesów, rząd albo powinien podwoić, a nawet potroić pensyję, albo tolerować nadużycia. W pierwszym wypadku chybnym byłby cel zmniejszenia liczby gubernij, bo oszczędność któraby wynikła z połączenia dwóch gubernij w jedną, zniknęłaby wobec koniecznego podwyższenia etatów,—drugiego zaś wypadku nie przypuszczamy, bo ten jest niemożliwym. Jeżeli dodamy do tego kosztu wynikające przy przenoszeniu zarządów i urządzaniu dla nich siedzib i konieczność zwiększenia liczby urzędników, w skutek centralizacji podzielnosci dotąd czynności — przyjdziemy do przekonania, że oszczędność owa będzie wielce problematyczną i weale budżetu państwowego nie z bogaci”.

Nadto „po urządzeniu kraju w r. 1867—pisze znowu „Gazeta Kielecka” — z pełną ufnością rzuceno się gorączkowo do budowy domów; właściciele włożyli w nie swo-

je i zapożyczone od rządu, oraz prywatnych znaczne kapitały, miasta bardzo się wzniosły, uporządkowały i są na drodze ciągłego rozwoju,—gdyby więc wyniesiono z niektórych władze gubernijalne, właściciele byliby zrujnowani, pociągając za sobą do upadku i swoich prywatnych wierzycieli. sama ta wieść już obecnie zachwiała własnością miejską i szeregiem związanych z nią interesów, wytwarzając w nich zupełny zastój.

W takim położeniu przykre robi wrażenie, że miasto Łódź, na podstawie tylko wieści, już urzędownie występuje z podaniem o pomieszczenie władz gubernijalnych, przy mającym jakoby nastąpić połączeniu gubernij kaliskiej i piotrkowskiej. Miasto Łódź samo w sobie posiada tyle żywotności, że bez wprowadzenia do niego władz gubernijalnych może istnieć i jedynie tylko siłą swego przemysłu fabrycznego, szczęśliwie rozwijać się w przyszłości; poszukiwanie więc jeszcze innych korzyści, ze szkoda zainteresowanych miast Kalisza i Piotrkowa, dla których właśnie pozostawienie lub wyniesienie władz gubernijalnych, wyrokuję o bycie lub upadku, uważamy za brak solidarności w dążeniu do ogólnego dobrobytu, jaka współobywateli jednego kraju wspólnie łączyć i ożywiać powinna”.

Ze słów powyższych, jak również i z naszych własnych, w poprzednim numerze zamieszczonych, widzimy jasno, że pogląd na sprawę przeniesienia gubernii do Łodzi, jest u nas wszędzie jednakowy. To wszakże samo przez się jeszcze nas nie ratuje, i nie uwalnia z pod przykryj ewentualności. Wszystkie dziennikarskie gawędy na nie się tu nie przydadzą i nim rząd powęźmie stanowczy zamiar redukcji gubernij, powinniśmy dolożyć wszelkich usiłowań, aby słuszne nasze prawa zostały przezeń uwzględnione.

— **Amatorowie nasi** we czwartek dawali pierwsze przedstawienie, złożone z następujących komedyi: „Dwie miary”, „Goście” i „Teodolinda”. W sobotę powtórnie ode-

graną będzie „Teodolinda”, oraz „Po drodze” i „Stryj przyjechał”. Obszerniejszą wzmiankę odkładamy do następnego numeru.

— **Pan Siedlecki**, jakęśmy przewidywali, miał dość znaczne powodzenie, jak na Piotrków, który dotąd zwykł popierać dramatyczne wyłącznie przedstawienia i to wówczas, jeśli widzi dobry repertuar. Na przedstawienia p. Siedleckiego wabiły naszą publiczność głównie obrazy niknące, w których pan S. okazał się istotnie mistrzem nielada; pomimo bowiem pewnych pod tym względem trudności, wynikających z braku fabryki gazu w Piotrkowie, obrazy odznaczały się silnem światłem i wyrazistością, dla otrzymania których to warunków, w braku gazu, pan S. zmuszony był zmniejszyć cokolwiek ich wielkość. Pan S. dał trzy przedstawienia, ostatnie w połowie na cel dobroczynny.

— **Towarzystwo dramatyczne** p. Puchniewskiego, mające od 1-go grudnia rozpocząć w naszym mieście szereg przedstawień, w dniu 3-m b. m. zjechało do Kielec.

— **Pan Ferroni** wciąż jeszcze mrozi w swym cyrku niezliczną publiczność, jaka go tutaj odwiedza. Prawdopodobnie kosztą wzniesienia budynku i utrzymania ludzi i koni, nie powrócą się temu przedsięwzięciu.

— **Z będzińskiego** donoszą nam, że połowa kartofli niewykopana zosłała pod śniegiem; kilkostopniowe mrozy, jakie przyszły jednocześnie, zwały z nich bardzo dużą ilość, tak, że klęska ta zrównoważyła w zupełności tegoroczny na ten produkt urodzaj.

— **Z Częstochowy**. Wielu obywateli w tujszej okolicy, zaskoczonych wczesnym śniegiem i dość tegiem, jak na czas obecny przymrozkami, nie zdołało wykopać kartofli. Brak robotnika, brak, który ogromnie czuć się zawsze dawał i obecnie przyniósł ten nader przykry rezultat; pomimo bowiem wygórowanych cen, trudność dostania rąk do pracy rolnej w roku bieżącym, była większą niż w latach poprzednich. W kla-

okno, co ma znaczyć, iż jest samą i czeka na mnie.

I nie słuchając dalszych uwag służącej, jedną ręką otworzył drzwi, w drugiej niosąc bukiet.

— **Nakonec!..** — wołał...

Wtem spostrzeżga prokuratora i staje przerażony.

— **Jeszcze mój bukiet!** — woła prokurator.

Pani de Beauvilliers mdleje.

Kawaler spostrzeżga, iż wszedł niepotrzebnie i myśli tylko o tem, aby wyjść z honorem.

— **Panie!** — rzecze do p. de Beauvilliers, kłaniając się z godnością — winienem mu zadosyć uczynienie, jestem na jego rozkaz.

— **Spodziewam się!** Ja pana zabiję!

— **Kiedy się tylko panu podobać będzie.**

— **Natychmiast!**

— **Do usług.**

— **Cdodź pan.**

— **Idźmy.**

I kawaler kłania się pozostawiając pierwszeństwo wyjścia obrażonemu mężowi, lecz w chwili, kiedy mają opuścić pokój, trzecia osoba wchodzi zwolna trzymając bukiet w ręku.

— **Pan de Sartine!**—woła kawaler.

Pan de Beauvilliers staje jak skamieniały. Usta otwarte, wzrok wlepiony w różę, które już zwiednięte, opadają w rękach dyrektora policyi.

IV.

Kiedy Minoury stanął przed Franią, aby wypełnić dany mu rozkaz, uczuł się żywo wzruszonym na widok jej łez, i, zamiast robić jej wyrzuty, na jakie sądził że zasłu-

żyła, błagał ją tylko, aby mu odkryła prawdę.

Frانيا, nie chcąc zdradzić kawalera, nie chciała wyznać prawdy prokuratorowi, lecz nie miała tajemnic dla tego, którego zamierzyła zaślubić i opowiedziała mu o mimowolnej omyłce, za którą pan de Beauvilliers chciał ją tak surowo ukarać.

Kiedy skończyła swoje opowiadanie, Minoury uściślał ją serdecznie i zawołał:

— **Moja biedna Franiu,** pewny byłem, że jesteś poczciwą dziewczyną i zobaczysz, że nawet 24-ch godzin nie zatrzymają cię w więzieniu.

— **Cóż mam więc zrobić, mój Boże?**

— **Powtórz tylko otwarcie panu de Sartine, coś mnie opowiedziała.**

— **Ale co na to powie kawaler—szepnęła młoda dziewczyna.**

— **Niech go licho porwie.** Powiesz prawdę, lub pozostawię cię twemu losowi.

Frانيا, przekonana, obiecała być posłuszną, a stanąwszy przed dyrektorem policyi, opowiedziała mu szczerze wszystko, co już była poprzednio wyznała Minouremu.

W miarę jej opowiadania, twarz dyrektora się rozjaśniała; w końcu nie mogąc powstrzymać wybuchu śmiechu, zawołał:

— **Biedny Beauvilliers!** masz tylko to, na coś zasłużył.

W kwadrans potem dyrektor policyi wsiadał do powozu i kazał się wieść do panny Dubois, artystki komedyi francuzkiej. Zdziwiona tą wizytą panna Dubois, która właśnie powtarzała swą rolę leżąc na szesławgu, wstała z pośpiechem, aby powitać pana de Sartine.

Ten, skłoniwszy się z grzecznością, zajął miejsce obok artystki, a zanim rozpoczął

rozmowę, rzucił wprzód badawcze oko na otaczające go przedmioty i, wśród stosów pism i gazet, spostrzegł bukiet z róż białych, prawdopodobnie ten sam o którym mu Frانيا opowiadała.

— **Przychodzę tu z wielką do pani prośbą** — rzekł do artystki, która z niecierpliwością oczekiwała wytłumaczenia celu tej niezwyklej wizyty. — **Czybyś pani nie chciała dać mi pewnych objaśnień?**

— **Z całego serca, panie dyrektorze** — odpowiedziała p. Dubois — **lecz czy moje zeznanie ma kogoś pozbawić wolności?**

— **Przeciwnie pani, może przywrócić wolność niewinnej istocie.**

— **W takim razie rozkazuj pan, a powiem najszczerzą prawdę.**

— **Zechej mi więc pani powiedzieć, od kogo masz ten bukiet z białych róż, które tu widzę?**

— **Ten bukiet** — zawołała artystka śmiejąc się — **pochodzi od jednego z mych najskapszych wielbicieli, który zabrał go żonie, aby mnie go ofiarować.**

— **Jego nazwisko?**

— **Pan de Beauvilliers, prokurator.** Jestem nań oburzona, bo czyż można do tego stopnia posunąć sknerstwo?

— **Na honor, doskonale!** — zawołał śmiejąc się dyrektor policyi, — **szkoda tylko, iż nie załączył przytem jakiego miłosnego bileciku, przeznaczonego dla jego żony.**

— **Właśnie że to uczynił.**

— **Czy to być może?**

— **Patrz pan, oto jest** — i biorąc ze stoliczka złożony bilecik, podała go panu de Sartine.

Ten rzucił okiem na pismo i przeczytał co następuje.

sie roboczej na wsi wciąż trwa niechęć do poważnego trudu, a natomiast dużo jest chęci do łatwiejszego zarobku, polegającego na... przemycaniu niemieckiej wódki—*pocieszycielki*, tak zgubnie wpływającej na moralne życie wśród naszych włościan!..

Brak gorzelni, których wiele funkcjonowało to przestało, nadzwyczaj utrudnia zbyt pozostałych kartofli. Myśl podniesiona przez Ex-Bociana, w korespondencji z Mzurowa, o zaniedbywanym wypasie inwentarza kartoflami, bardzo praktyczna w obecnych czasach, może być właśnie ku pożytkowi naszemu urzeczywistnioną w gospodarstwie wiejskiem, jako deska wybawienia się z kłopotu.

Drogi nasze, a szczególnie mosty i mostki, gdzie takowe istnieją, w oplakany znajdują się stanie, ku czemu jeszcze przyczyniają się więcej obecne słoty jesienne. Co prawda—niewiele my tutaj dbamy o to, co się dzieje za obrębem miasta, gdyż posiadamy tyle rozrywek, iż nie mamy czasu myśleć o bratniej biedzie.

Słowem—żyjemy tu spokojnie, nie słyszemy żadnych krzyków walk i nienawiści, idziemy za głosem serca i miłości współobywatelskiej, żądając jej od wszystkich—nawet od semitów—pomiędzy którymi są jednak tak uprzedzeni niektórzy, że chociaż i urodzeni na tej samej co i my ziemi, na której „obrastają w pierze”, nie protegują przecież krajowców. Myślimy tu o naszych fabrykantach niektórych, co udają się zawsze po robotnika do kraju kulturtregerów, posilkując się nimi nawet w drobnostkach.

Parę dni temu naprzykład, pewien młody człowiek szukał zajęcia w tutejszej drukarni, jako litograf; pomimo jednak zdolności jakie posiada, przyjętym niestety nie został. Miejsce jakiego poszukiwał wakoowało i dotąd jeszcze wakuje; nie zawadziłoby więc spróbować sił poszukującego, drukarnia nie straciłaby była nic na tem; kto zaś posiada czas na „zbijanie bruku”, czasu poświęconego na próbę nie liczyłby sobie za czas zmarnowany, a przynajmniej mógłby był spożytkować go użytecznie.

„Pani!

Kiedy twój mąż zdradza cię dla niegodnych istot, ty odrzucasz serce, które bije jedynie dla ciebie. Jeżeli masz cokolwiek liłości i nie pragniesz, aby dzień dzisiejszy ostatnim był w mem życiu — dziś o wpół do 9-ej porzucisz ten bukiet z okna twego pokoju. Czekać będę, aby go podnieśli i złożyć u stóp twych pani.

Kawaler de Chesnoy”.

— Moje dziecię, dziękuję ci serdecznie za twe objaśnienia — rzekł pan de Sartine, żegnając się z artystką, — proszę cię tylko o powierzenie mi tego bukietu i bilecik.

— Jakto? chcesz pan...

— Nie lękaj się, powiedziałem, że tu idzie o ocalenie niewinnej.

— Bierz pan wszystko i bądź przekonany, iż prawdziwie szczęśliwą będę, jeżeli tak małą rzecz przyczynię się do twego dobrego czynu.

Pan de Sartine z dowodami niewinności Frani w rękę, udał się do pałacu pana de Beauvilliers.

— Ah, kochany prokuratorze — mówił do siebie zacierając ręce z zadowoleniem — korzystasz z przyjacielskich ze mną stosunków, aby uwięzić młodą dziewczę, którego jedyną winą jest, że ci przeszkodziło w twoich miłostkach. Poczeka! zapłacisz mi to.

Widzieliśmy go już wchodzącego do pałacu, i pamiętam wrażenie, jakiego doznał pan de Beauvilliers na jego widok.

Pan de Sartine pierwszy przerwał milczenie.

— Co znaczą te szpady, panowie? — zawołał groźnym głosem — tak to dajecie dowody posłuszeństwa prawu! Panie de Beauvillier, proszę się wytłomaczyć ze swe-

Najważniejszym powodem do nieprzyjęcia i do niezbyt grzecznego obejścia się z poszukującym pracy człowiekiem, było zapewne to, że człowiek ów urodził się w tutejszym kraju i pozostaje bez protekcyi, po której „jak po drabinie, nawet osły wstają na wyżyny dostojenstw”.

Jest jednak w naszym mieście druga nowo otworzona drukarnia, w której zapewne znajdują chleb nie cudzoziemcy, lecz ludzie tutejsi, ludzie, którzy całe swe otoczenie mogą nazwać „naszem, swojskiem”, już przez to samo dawać będą gwarancję energicznej i chętniej pracy. Q.

— Pierwsze posiedzenie petersburs. towarzystwa leśniczego, poświęcone było rozpatrzeniu projektu nowej ustawy leśnej dla Królestwa. Myśl opracowania tej ustawy, jak czytamy w referacie sekretarza towarzystwa, powstała na czwartym zjeździe polskich i rosyjskich gospodarzy leśnych. Zjazd miał miejsce dwa lata temu. Gospodarze z Królestwa Polskiego podnieśli wówczas głos, domagający się zmian w prawidłach obowiązujących dotychczas w Królestwie; bowiem ustawodawstwo leśne obecne, nie jest wstanie zapobiedz rozpowszechnionemu niszczeniu lasów, a brak odpowiednich prawideł grozi gospodarstwu leśnemu niedalekim upadkiem. W skutek tego głosu utworzoną została specjalna w tym celu komisya, która skończywszy swoją dwuletnią pracę, przedstawiła obecnie opracowany przez się projekt rządowi i jednocześnie załączyła takowy do akt petersburskiego leśnego towarzystwa, dla uzyskania jego opinii. Projekt wywołał na posiedzeniu (jak zapewniają sprawozdawcy) ożywioną dyskusję. Do jej wywołania przyczynił się głównie p. Kostromitinow, członek komisji do spraw włościańskich z Królestwa, który postawił kilka pytań. Zgromadzenie poleciło jednemu z swoich członków i panu Kostromitinowowi, rozpatrzyć projekt, i prosiło ich o udzielenie o nim opinii towarzystwa.

Wiadomość ta—pisze korespondent z Petersburga do „Gaz. Pols.”—nasuwa mi na-

stępujące pytanie: 1) Czy w specjalnej komisji, która opracowała projekt, brał udział gospodarze z Królestwa. 2) Czy na posiedzeniu towarzystwa petersburskiego był który z nich, i 3) Czy opinia publiczna u nas zna choć trochę nowo opracowany projekt?.. Postawie pytania powyższe, jest jednym z najbliższych obowiązków prasy. Nie rozwodzę się nad znaczeniem projektowanej zmiany i samego projektu. Jedna cegiełka ma w całej budowie pewne znaczenie; a trudno zaprzeczyć, że taka cegiełka jak ustawa leśna w gospodarstwie polskim, jest bardzo ważną jego częścią; żeby cegiełka ta odpowiadała potrzebom budowy, wymaga zainteresowania się tych, których najbliższej dotyczy.

— Z powodu podwyższenia akcyzy od spirytusu do 8 kop. od stopnia, w kaliskiem, jak pisze korespondent dziennika „Poriodok”, zaczęło się praktykować na wielką skalę przemycanie spirytusu z Prus. Prawie wszyscy na pograniczu mieszkający silni i młodzi ludzie są przemytnikami. Z Kalisza, odległego o 6 wiorst od granicy, nie trudno przejść dwa razy na dzień przez granicę, przynieść każdego razu 1½ wiadra spirytusu, którego tam wiadro kosztuje 4 ruble, a w Kaliszu 7. Do przenoszenia jego są osobne wygodne naczynia blaszane. Przecięciowo z 10-u wycieczek 9 bywa pomyślnych dla przemytników. W razie niepomyślniej wycieczki, to jest w razie spotkania z objeżdżającym strażnikiem, traci się tylko tyle, że przemytnik wylewa na ziemię spirytus, a tylko jego obecność przy kontrabandzie służy za dowód dostateczny winy, według prawa. Złapanie zaś kontrabandy z spirytusem zdarza się raz na sto wypadków, jak twierdzą sami przemytnicy.

— W Petersburgu starano się, jak wiadomo, o pozwolenie wydawania tygodnika w języku polskim; telegram jednak „Wiekua oznajmił, że na prośbę nastąpiła odmowna” odpowiedź. Według nowych pogłosek, ma tam wyjść natomiast niedługo pierwszy numer tygodnika w języku łacińskim (!) Ty-

go postępowania. Idźmy do twego gabinetu.

— Dobrze, panie — odpowiedział zmieszany prokurator.—Poświęć nam Maryjo—rzekł do służącej, która przybiegła ratować swą panią.

Wkrótce ci trzej znaleźli się wszyscy w obszernym pokoju, na środku którego stał wielki stół dębowy, zarzucony papierami. Pan de Sartine zasiadł w fotelu i przybrał zwykłą powagę, właściwą sędziemu, badającemu winnych.

— Czy pan to poznajesz? — zapytał pana de Beauvilliers, wskazując na bukiet z róż.

— Tak... nie... To jest... tracę głowę—odpowiedział biedny małżonek.

— Panie? — przerwał kawaler.

— Proszę nie przerywać; z panem rozmówię się później: wytłomaczysz mi pan znaczenie tego listu.— I wskazał młodemu człowiekowi bilecik, który mu dała panna Dubois; a obracając się do pana de Beauvilliers, mówił dalej:

— Ten bukiet był przeznaczony dla twojej żony od kawalera de Chesnoy, drugi takiż sam miałeś zamiar ofiarować panie Dubois. Przez nieuwagę, kwiaciarka zamieniła je, nie masz więc prawa, panie prokuratorze, który opuszczasz żonę dla aktorek, bronić swego honoru.

Pan de Beauvilliers chciał zaprzeczyć.

— Gdyż inaczej powiem o wszystkim pani prokuratorowej. Nie na tem koniec: oskarżyłeś niesłusznie młodą dziewczynę, o której niewinności byłeś przekonany, musisz więc wynagrodzić krzywdę jej honorowi uczynioną i dać jej na posag 500 liwów.

Pan de Beauvilliers skłonił się w mil-

czeniu na znak zezwolenia.

— Co do pana kawalera, dasz mi słowo honoru, iż więcej twą miłością nie będziesz prześladował pani Beauvilliers; w przeciwnym bowiem razie, przypomnę panu prawo o pojedynkach. Namysł się.

Kawaler naśladując prokuratora, także skłonił się w milezeniu.

— A teraz panowie, do widzenia, niech to będzie dla was nauką na przyszłość.

V.

Nazajutrz Frania, z oczami jeszcze czerwonymi od łez wylanych, zajęta była swymi kwiatami. Wiadomość o jej aresztowaniu rozeszła się szybko po mieście, a liczni jej wielbiciele przybiegli, aby się dowiedzieć prawdy.

Frانيا najmniej dwadzieścia razy tegoż dnia musiała opowiadać swoją przygodę, ku wielkiej uciezce swoich słuchaczy, którzy umierali ze śmiechu na wspomnienie prokuratora, co chciał podbić serce panny Dubois, nie rozwiązawszy swego worka.

Mówiono o tem na dworze królewskim i w mieście,—a biedny prokurator, wyśmiany, innego nie znalazł środka, jak podać się do dymisy i przenieść się do swego majątku w Normandyi, złożywszy poprzednio 500 liwów na posag Frani w ręce p. de Sartine.

W miesiąc później młoda dziewczyna, w białej sukni, z wieniec kwiatu pomarańczowego na głowie, wychodziła z kościoła St. Elżbiety, w towarzystwie pięknego podoficera straży miejskiej.

Była to Frania kwiaciarka i jej szczęśliwy mąż, Minoury.

godnik ten, który zakłada jeden z członków ministerjum oświecenia, dymisjonowany zaraz po usunięciu hr. Tołstoja, ma służyć idei „primirenija” w duchu „pan-slawistycznym”. Jednocześnie powstaje gazeta w języku fińskim.

— Korespondent z Warszawy do gazety „Nowoje Wremia” donosi: „Katedra literatury polskiej przy tutejszym uniwersytecie, jeszcze nie została otwarta. Sposób, w jaki obrany został na nią pan Piotr Chmielowski, wywołał pewne trudności (?). Na czem się skończy—nie wiadomo”.

— Kraszewski w opisie wystawy sztuk pięknych w Berlinie, wspomina o obrazie Augusta von Hejden, mającym przyozdobić ścianę w gmachu sądowym w Poznaniu. Obraz nosi tytuł: „Książęta, Przemysław i Bolesław, niemieckim założycielom miasta Poznania, prawo Magdeburskie nadający”. W śmiesznie zredagowanym temacie szło przedewszystkiem o to, aby Poznań był przez Niemców założony!!! Anachronizmów ma być wiele, a talentu mało.

— W ostatnim numerze „Kroniki Rodzinnej” znajduje się wyjątek z listu odebranego z Kolonii Polskiej w Stanie Wiskonsin, z opisem okropnej klęski, jaka obecnie tamedzna ludność dotknęła:

Dnia 5-go września w Stanie Michigan i Pensylwanii, nadejściła z lasów, palących się od kilku miesięcy, lawa płomiennista, niosąc tak straszny dym, że ledwie czasem mogli się przedrzeć przezeń płomienie ognia. Biedni ludzie, trapieni skwarem i nawiedzeni straszliwym wiatrem, zostali dnia tego, że tak powiemy, pochłonięci nie tyle ogniem jak dymem, w którym nie mogąc nic widzieć, nie mogli się też ratować ucieczką. Spaliło się żywcem około 500 osób, a jedna kolonja polska Parysville, gdzie mieszkało przeszło 200 rodzin bardzo zamożnych, od lat dwudziestu kilku tam osiedlonych, zniesiona została formalnie z powierzchni ziemi.

— Niedawna wzmianka w naszym piśmie o krytycznym położeniu, w jakim znajduje się pan Tomaszewicz, artysta dramatyczny, nie pozostała bez skutku, jak się przekonywamy z następującego faktu. Jeden z tutejszych panów kupców, przeznaczył dla schorzonego artysty butelkę wina wraz z kwotą rs. 10. Przykład ten nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu. Adres p. T.: Rokszyskie Przedmieście (Odeska) dom Krawczyńskiej, pod № nowym 34 na poddaszu.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 6 paźdz. do dnia 16 paźdz. było 5 wypadków pożaru z przyczyn niewiadomych i dwa pożary z podpalenia.

— Listy od Redakcyi:

Panu P. X. w Piotrkowie. Reklamy płatne po 10 kop. za wiersz drobnym drukiem.

Kalendarz Obywatelski

przez K. B. W.

Listopad.

Dnia 14, roku 1521, w Kolonii Karol V cesarz. przyjął pośrednictwo względem ugody między Zygmuntem I-m a Krzyżakami. „Cod. Dipl.”

Dnia 15, roku 1425, hołd Semowita i Kazimierza książąt Mazowieckich, braci. „Kromer, Cod. Dipl.”

Dnia 16, roku 1611, hołd Jana Zygmunta na księstwo Pruskie. „Vol. Leg.”

Dnia 17, roku 1648, elekcya na Królestwo Jana Kazimierza. „Vol. Leg.”

Tegoż dnia, roku 1558, śmierć Bony królowej polskiej, matki Zygmunta Augusta w Barze. „Piasecki”.

Dnia 18, roku 1638, przymierze zawarte między Polską a Czechami. „Cod. Dipl.”

Dnia 19, roku 1738, Stanisław Leszczyński król, oddał rządy księst. Lotaryńskiego. „Życie Stanisława”.

Dnia 20, roku 1454, statut w Nieszawie Kazimierza Jagiellowicza, potwierdzony w roku 1496. „Vol. Leg.”

ZIMA NADCHODZI.

Szata zieleni opadła z drzewa,
Ptaszęcy gwarem gaj już nie śpiewa,
Mgliste tumany mkną przed oczyma...
Nadchodzi zima...

Powiędły kwiaty, znikły ich wonie,
Jak cmentarzyko wygląda błonie,
Łód potok wartki w okowach trzyma...
Nadchodzi zima...

Złudzeń młodoci gdy znikną mary,
Gdy piołun z złotej zachłynieś czarą,
Gdy cie los karłem czyni z olbrzymą...
Nadchodzi zima...
Gdy głos twej pieśni bez echa ginie,
Gdy zamiast roli znajdziesz pustynię,
Gdy nad chłód, pustkę—nie wokół niema,
Nadchodzi zima...

Pola i drzewa rozkwieci wiosna,
W gaju piosenka zabrzmi radosna,
Potok zaszumie znów po dolinie,
I zima zginie!...
Gdy chore serce bić już przestanie,
Choć kamień ciężki powalą na nie,
Ożyje dzielniej w lepszej krainie
I zima zginie!...

Karol Hoffman.

ROZMAITOŚCI.

— Szkoła jako budulec. P. Burknell, inżynier angielski, zwrócił uwagę na szkołę jako na materyjał budowlany, zamierzył wyrabiać z niego rury gazowe i do wodociągów, rury do drenowania, do celów chemicznych, a nakoniec pokłady czyli progi kolejowe i całe belki szklane. W Society of Arts przedstawiono niedawno bardzo ciekawe okazy szkła, przyrządzonego w sposób szczególny, a dowodzące wielkiej jego wytrzymałości; pozostaje wszakże do zbadania, czy pokłady szklane będą równie trwałe jak żelazne. Co do ceny, to ostatnie kosztują prawie trzy razy drożej, niż by kosztowały szklane.

— Ciekawy dowód miłosierdzia ptasiego opowiada jedna z gazet berlińskich. Pewien miłośnik przyrody zauważył w Berlinie, na jednej z ulic wrocław, karmionego przez towarzyszy, którego dobrze wypasiona powierzchność nie wskazywała, żeby miał być pisklęciem.

Karmienie to zaciekało bardzo widza, zbliżył się więc do gromadki wróbli i zaczął się jej przypatrywać. Wystraszona ptaki zerwały się z ziemi, ale karmiony przez nich towarzyszy nie fruwał za nimi, tylko skakał niespokojnie tu i owdzie i w końcu złapał się powoli. Pokazało się, że biedny wróbel był ślepy.

Ów badacz przyrody puścił go swobodnie, a wtenczas inne wróble znów zleciały się do niego. Przerwana uczta wznowiona została, dopóki wóz nie rozproszył całego ptasiego towarzystwa. Wtedy wróble wzięły ślepego towarzysza między siebie i odleciały na dach sąsiedni.

— Wyrafinowany rzezimieszek. Do jednego z najlepszych nożowników warszawskich wszedł młody człowiek, bardzo elegancko ubrany, i prosił o zrobienie mu kilku par nożyczek, na które przyniósł wzór. Nożownik podjął się chętnie roboty, lecz zaintrygowany był kształtem pozostawionego mu wzoru, i zapytał do czego podobne nożyczki służyć mogą, lecz młody człowiek obiecał dopiero wtedy zaspokoić jego ciekawość, jak robotę odbierze. Na dzień oznaczony kupujący stanął się i zapłaciwszy po rs. 5 za sztukę, chciał wychodzić, lecz nożownik zatrzymał go we drzwiach, ponawiając pytanie, na jaki użytek mają być te nożyczki; wówczas ów jegomość nychylając się do jego ucha szepnął: „do obcinania zegarków” i szybko wybiegł na ulicę. Nożownik ze śmiechem wszedł do pokoju żony, aby jej opowiedzieć o tym nowym złodziejskim koncepcie, gdy żona spojrzawszy na niego zapytała: „a gdzie twój zegarek?” Pokazało się, że rzezimieszek przez tę chwilę, w której szepnął do ucha pytającego odciął mu zegarek od łańcuszka.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Na oceanie Atlantyckim jest potężne źródło wody słodkiej, bijące ze znaczną siłą nad poziom wód oceanu; znajduje się ono w pobliżu wybrzeży amerykańskich. Oddawna rybacy już je zauważyli, a nadbrzeżni mieszkańcy patrzą na nie z obawą, jako na objaw niezwykły. Choć morze jest spokojne w tem miejscu na przestrzeni połowy akra, ruch wody jest nieustanny, przypominający wrzenie wody w olbrzymim kotle. Przed pewnym czasem z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych, komandor Hitchok, zbadał to zjawisko i przekonał się, że wytryskująca woda jest rzeczywiście słodka. Morze wokół bardzo płytkie, ale dna samego źródła zgłębić nie było można.

— Rozmnażanie róż w wodzie. Nie wiadomo zapewne wielu hodowcom kwiatów, iż różę dadzą się

rozmnazać z gałązek wstawionych w wodę, podobnie jak rozmnaża się oleandry. Tym celem odcięte gałązki wkłada się jednym końcem do niewielkich faszczek, jak np. z kolonńskiej wody, tak, iżby dwa oczka znalazły się pod powierzchnią wody. Woda jakiej się w takim razie używa do napelnienia faszczek powinna być rzeczna lub deszczowa. Faszczeczki z gałązkami początkowo przetrzymywane w cieniu, a następnie na słońcu, zakorzeniają się prędko, poczem przesadzone do doniczek, przyjmują się łatwo i rozrastają.

Wiadomość ta, szczególniej może być pożyteczną dla hodowców kwiatów w pomieszkaniach.

(Gos. Wiej.)

— Sztuczne masło. Pewien profesor podaje następujący sposób postępowania dla otrzymania taniego a smacznego sztucznego masła. „Bierz dwa funty dobrej wieprzowej słoniny, pokraj takową w kostkę, włóż do czystego kotła, dodaj 4 drobno posiekane cebule poprzednio nad żarzącymi się węglami nieco przypieczone i wytop okrasę. Gdy się tłustość dokładnie wytopiła, przeceź ją i dodaj, póki płyn nie ostygł jeszcze, kwartę słodkiego (nieprzetworzonego) mleka, pół łyżki na proch utartej soli kuchennej i mięszaj wszystko, póki masa nie ostygnie, poczem wodnisty płyn się zlewa”. Otrzymana tłustość ma bardzo przyjemny smak świeżego masła i doskonale przechowywać się daje. Ponieważ skwariki (skrząceczki) do kraszenia jarzyny użyte mogą, przy podaniu postępowania nie się nie traci.

(Gosp.)

— Nie każdemu może wiadomem, że oleander zawiera w sobie własności trujące. Należy on do rodziny apocynowców, toinowatych, do których należy kulczyba, czyli tak nazwane wronie oko, zawierające strychninę, najśmiercioniejszą trucizną roślinną. Proszek z kory oleandru używa się jako trucizny na szczyry, a liście do wygubienia robactwa. U nas oleander zdaje się mniej zawierać własności trujących, jak w południowej Europie, ale mimo tego, jest szkodliwym, jak dwa poniżej przytoczone dowodzą przykłady.

Pod Berlinem zjadł koń kilka liści gałązek oleandru, i mimo pomocy lekarskiej, zdechł na drugi dzień. We wsi pod Cylichową zjadły cielęta kilka gałązek uschniętego oleandru, które wyrzucono na śmieciisko i niebawem pokazały się u nich w wysokim stopniu oznaki otrucia. Tylko szybka pomoc lekarska zdolała je utrzymać przy życiu.

† Dnia 5 listopada 1881 r. po ciężkich cierpieniach zakończyła życie w Warszawie s. p. Klara Kiedrzyńska, wdowa po poczalterze miasta Zduńskiej Woli w gub. kaliskiej. Życie s. p. Klary Kiedrzyńskiej, po śmierci ukochanego jej męża, stało się jednym pasmem cierpień, przesładowań i walki o byt materyjalny. Wszystko to znosiła z anielską cierpliwością, ciesząc się błogą nadzieją, iż wychowa dziatki, które w przyszłości staną się pożytecznymi społeczeństwu. Lecz inaczej podobano się Najwyższemu Bogu. Śmierć nieubłagana wyrwała z objęć sieroty najlepszą z matek, pozostawiając je w nieutulonym żalu. Wiadomość o śmierci s. p. Klary głęboko zasmuciła wszystkich, którzy ją bliżej znali, bo znali ją jako wzorową żonę i najlepszą matkę. Garść ziemi, którą rzucam na twój mogiłę, oby ci się stała lżejszą od twojego życia.

Pokój twym cieniem!

B. S.

— Pewna osoba złożona ciężką chorobą, składa serdeczne podziękowanie W-mu doktorowi Emiljanowi Wolskiemu, za troskliwe i ulgę przynoszące, a zupełnie bezinteresowne leczenie.

— *Sum cuique!* Wzniosła ta zasada starożytnego jeszcze świata, zniewala mię do oddania sprawiedliwości paru tutejszym kupcom, a mianowicie pp. **Mothelowi Horowiczowi i Jakóbowi Joskowi Wejnfeldowi**. Panowie ci, mieszkający przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu Chaima Ornera, podczas pożaru w tym domu dnia 28 października, narażeni zostali na pewne straty. Będąc obaj ubezpieczeni w Ruskim Towarzystwie Ubezpieczeń od ognia, pierwszy na sumę 3445 rs., a drugi na rs. 3050, mieli wszelkie prawo żądać od tegoż Towarzystwa wynagrodzenia za poniesione szkody; sam nawet byłem świadkiem naocznym, podczas palenia się krokwi i dachu na rzeczonym domu, jas wszystkie rzeczy Wejnfelda były upakowane, oprócz bielizny i ubrania, których znaczna część się spaliła. Mogli zatem ci panowie dochodzić strat i żądać wynagrodzenia—tymczasem obaj zrzekli się takowego w zupełności, jako ludzie uczciwi i bynajmniej nie życzący wyzyskiwać danego położenia. Postąpienie takie nie powinno zostać bez wpływu na innych, ale znaleźć wielu naśladowców, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi chęci wyzysku podobnych okoliczności.

Jakób Silberstein.

Agent Ruskiego Towarzystwa Ubez. od ognia.

Licytacyje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 22 grud. (3 stycz.) w sądzie zjazdowym piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 660A od sumy 8000 rs.

— W d. 21 grud. (2 stycz.) tamże, na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Łodzi pod № 123, od sumy 9000 rs.

— W d. 22 grud. (3 stycz.), tamże, na sprzedaż

nieruchomości w m. Łodzi pod № 120 od sumy 4000 rubli.
 — W d. 21 grud. (2 stycz.), tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 837 od sumy rs. 4000.
 Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 1441, od sumy 7500 rs.
 — W d. 22 grud. (3 stycz.), na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 745, od sumy 9000 rs.
 — W d. 2 (14) grudn., w sądzie okręg. piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe-Bałuty pod № 43, od sumy 3600 rs.
 — Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 183, od sumy 5000 rs.
 — W d. 1 (13) kwiet. w sądzie okręg. piotrkow-

skim, na sprzedaż majątku Łączkowie i Kawęczyn w pow. Noworadomskim, od sumy 2500 rs.
 — W d. 5 (17), 12 (24) listop., 19 list. (1 grud.), 26 list. (8 grud.) i 3 (15) grud., na rynku w m. Noworadomsku, na sprzedaż różnego rodzaju mebli, koni powozowych, źrebiąt, bryczek, krów, jałowizny i owiec.
 — W d. 16 (28) listop., w rządzie guber. piotrkowskim, na dostawę w ciągu 1882 r. artykułów żywności dla aresztantów miejscowego więzienia od kop. 12 na ozienną porcję.
 — W d. 13 (25) listop., w urzędzie pow. rawskim na dzierżawę dochodów propinacyjnych w 78 prywatnych i poduchownych majątkach.
 — W d. 16 (28) listop., w magistracie m. Często-

chowy, na dzierżawę dochodów: targowego, jarmarczno-go, brukowego i mostowego w r. 1882, 83 i 84, od sumy rocznej 3705 rs. 75 k.
 — W d. 17 (29) listop., w urzędzie pow. noworadomskiego, na 12-letnią dzierżawę serwitutów, a mianowicie: pastwiska na polach majątku Dąbrowa i prawa wydawania corocznie 150,000 sztuk cegieł torfu od sumy 54 rs.
 — Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż drzewa w porębie № 57 w lasach miejskich Noworadomskich.
 — W d. 12 (24) listop., w leśnictwie Pajęczno we wsi Ładzin w pow. noworadomskim, na sprzedaż drzewa wyróconego przez burzę.

O G Ł O S Z E N I A

RYSZARD DOERFEL



Sosnowce (Królestwo Polskie) i Kirchberg (Saksonia)

RURY ŻELAZNE CYNOWANE

Najtańsze rury do ogrzewania parą, bez cła z fabryki Sosnowce. Wielka wytrzymałość ich dowiedziona. Liczne świadectwa mogą być dostarczone. Na żądanie prospekty i cenniki.

(R. i Fr. 6111)

(6 4)

NAFTĘ

amerykańską

w najlepszym gatunku na beczki i garnce poleca skład

W. Zaleskiego

w Piotrkowie.

Kupcom odstępuje stosowny rabat. Sprzedaż nafty uskutecznią się również na sposób zagraniczny, to jest na funty, licząc siedem i pół funtów na garniec, co korzystniejszej dla kupujących wypadka; miara bowiem garnicy bywa różna. (12-5)

Donoszę pp. interesantom, że o trzy wiorsty od Salejowa, przy szosie Piotrkowsko-Kieleckiej, w lesie, zwanem Jaksonek, jest do sprzedania hurtem lub częściowo około

12,000 łokci desek dębowych

także w znacznej ilości klepki antałkowe, oraz sprychy, dzwona dębowe, i szańce szczapowe i gałęziowe. Bliższa wiadomość w Przygłowie u Barańskiego lub na miejscu. (4-3)

Na dogodnych warunkach

do odstąpienia natychmiast lub od Nowego Roku, dwa mniejsze lub jedno większe mieszkanie, składające się z 7-miu pokoi i kuchni. Wiadomość bliższa u W-go Sikorskiego, urzędnika Zarządu leśnego w Piotrkowie. (3-3)

Lekcje

POLSKIEGO JEZYKA

i Literatury

Wiadomość w redakcyi „Tygodnia”. (0-8)

SALOPA

podbita tunakami a pokryta czarajm jedwabnym rypsem, jest do sprzedania. O adresie sprzedającego bliższą wiadomość powziąć można w biurze Redakcyi. (2-1)

Les personnes qui désireraient prendre des leçons particulières de conversation et de langue française vendront bien s'adresser au bureau du journal „Tydzień”. (0-8)

OSTRZEŻENIE

Niżej podpisany ostrzega, aby żadnych rewersów, kwitów, ani weksli, jego podpisem opatrzonych, nikt nie nabywał, gdyż takowe jako sfałszowane, płacone nie będą.

Nadto ruślano wyjąć z portmonetki dwa kwity sznurowe, przygotowane dla Use Rosenstein i Moška Lewi, na mające się opłacić komornie; ostrzega się przeto, aby tych również nikt nie przyjmował.

Nikodem Dzwonkowski.

(3-3)

„RODZINA”
 w Petrokowie.
 Fabryka Stolarska.
 Poleca gotowe Meble z najlepszych materjałów wyrobione, oraz garnitury po rs. 170.
 Przyjmując wszelkie zamówienia meblowe i budowlane. (0-86)

ZAMIESZKAŁY

w S. Petersburgu

(Большая Конюшенная № дома 25 квар. 7)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziem. i Sędzia gminny z wyborów, — załatwia wszelkie interesy sądowe, administracyjne, włościńskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., we wszystkich instytucjach w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach Cesarstwa. (0-33)

SKŁAD TOWARÓW

ŻELAZNYCH ROBERTA ZIEGLER

ulica Długa. Hotel Niemiecki.

po znacznem rozszerzeniu handlu sprowadził z pierwszorzędnych fabryk angielskich i francuzkich, wszelkie w ostatnich czasach udoskonalone narzędzia dla fabryk i rzemiosł, jako też naczyńia i przybory kuchenne gospodarskie i poleca. Szrubstaki, Kowadła i Szeiðkiłaby, Piły i Piłniki angielskie w najlepszym gatunku, Szruby, Sztyfty, Nity, i Gwoździe ze znacznym rabatem od cen fabrycznych.

Wagi francuzkie stołowe, belkowe i sprężynowe w najlepszym wyborze.

Okucia do drzwi i okien. Zatrzaski angielskie, francuzkie i amerykańskie.

Żelazka do prasowania stołowe i mosiężne od rs. 1 kop. 50.

Żelazka stalowe krawieckie, francuzkie i angielskie od rs. 1.

Łózka żelazne składane dla dzieci od rs. 3 k. 50.

„ „ „ „ brazowe z boczkami od rs. 7 k. 50. dla dorosłych od rs. 4 k. 50 do rs. 18.

Kolebki i wózki dziecinne od rs. 10.

Umywalki, klozety i bidety od rs. 1 k. 80.

Kucharki na naftę i będzyną od rs. 1.

Maszynki do kawy na węgle i spirytus.

„ „ „ „ Non plus ultra i inne od rs. 1 k. 50.

Maszynki do siekania mięsa, wewnątrz emalijowane najnowszej konstrukcyi od rs. 3 k. 50.

Młynki do kawy w 30-tu gatunkach, z najlepszych fabryk francuzkich od kop. 75.

Wyżymaczki amerykańskie „Empire“ od rs. 14.

Wszelkie naczyńia białe lub niebiesko emalijowane z blachy stalowej sztafcowane, jak:

Miednice, dzbanki, talerze, garnki, brytfanny, patelnie, formy do legomin, kremów, ciastek i masła.

Noże stołowe i kuchenne, ogrodnicze kieszonkowe, seczoryki i nożyceki z słynnej fabryki

S. Paerson & Cmp. Sheffield.

Ceny wszystkich artykułów znacznie niższe, a kupującym w większych ilościach odstępuje znaczny rabat. Fabryka i skład broni znajduje się w osobnym oddziale.

(R. i Fr. 6877)

(6-4)

MŁOCKARNIE PAROWE

Amerykańskie Westinghousa i Angielskie Claytona, oraz maneżowe Drewitza i Eckerta, Wialnie Backera, tudzież Berlińskie i Bostonkie Sieczkarnie, Siekacze, Szarpacze i Gniotowniki, Pługi różnych systemów

poleca

Skład Maszyn i Narzędzi Rolniczych A. Muszyńskiego i Sp.

w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu Nr. 40 naprzeciw Hotelu Europejskiego.

(R. i Fr. 8049)

(3-1)

